Darował Kaz. Giebułtowski 15. VII. 1925.

Oprawiono w r. 1934.

№ 25

Edyp

Trajedya w 5ciu Aktach

Oryginalnie wierszem pisana

4.
8
3
4,5
14. 20
30 20.

Osoby

Jokasta Krolowa Tebow —
Kreon Brat iey. —
Arbas wielki kapłan —
Edyp.
Egina powiernica Jokasty —
Forbas starzec z Koryntu —
Lud —

Rzecz dzieie się w Tebach w Pałacu —
Królewskim

Akt I^szy

Scena I^sza

Jokasta. Egina —

Egina —

Pani! pohamuy żale, i otrzey też zdroie
w tych nieszczęśliwych czasach szanuy zdrowie twoie —
Nic się bez woli Bogów na ziemi nie dzieie —
Wpośród grożących gromów błyska iaż nadzieia —
Ten ktorego potęga i siły Olbrzymie —
Edyp — ....

Jokasta —

Przestań iakieś wymówiła imie —
Ten wgrazy zamieni Państwa, i Narody —
Gdy Krwią moich poddanych zarumienił wody —
Co naydzielnieyszych moich wytępił Rycerzy —
Ten który postrach sieie, i bladą śmierć szerzy —
Ten co mimo mą dumę, szczerze wyznać muszę —
Jeszcze słodką truciznę, wlewa w moią duszę —
Pozwol przed tobą skrytości mych uczuć odsłonię —
To serce przy moim ogniem goreiącym płonie
Podobny do Laiusa, nie mara w tym wina —
Wszystko mi, wszystko Męża mego przypomina —
Lecz nie myśl, bym niegodna, wysokiego rodu —
Przeniosła szczęścia własne, nad szczęścia narodu —
Umysł moy, nad nieszczęścia, wznosi się, osmiela —
Czuię całą nienawiść dla nieprzyiaciela —

Edyp

Jakiż sprzeczne uczucia twą duszę wzruszą
Wstrzymay się, aż wyrocznie twoy wyrok ogłoszą —

Jokasta

Wyrocznia, iakąż srogość przeszłą przypomina
Gdyby nie one może miałabym dziś syna —
Syna coby się pomścił krwi oyca przelaney —
Był pociechą Oyczyzny, i Matki kochaney —
Niechay dawno przed tobą, Jokasta zbolała —
Wszystkie cierpienia duszy moiey wylać chciała —
Miałam syna z Lajusem, prześlicznego syna —
Na tę straszliwą wzmiankę krew się w żyłach ścina —
Noc była... Księżyc świecił w obłokach zachmurzonych —
Jeszcze się krew burzyła z ofiar poświęconych —
Jeszcze w świątyni blisko grobu moiey Matki
Dopełniały się cielców zabite ostatki —
Ja pieszcząc na łonie dziecinę nadobną —
Piękną, i mym uśmiechem do Bogów podobną —
Zbliżałam się przed Ołtarz gdzie wyrocznia sławna —
Przyszłe losy Monarchów świątynie oddawna —
Klęknęłam i całując zimne głazy chciwie —
O los Syna moiego pytałam troskliwie —
Godzina niewybita, wstrzęsły się marmury —
A straszny głos wyroczni wychodzi do góry —

„ Syn twoy albo inaczey ta poczwara sroga
„ Wyrzecze się Oyczyzny i Wiary i Boga
„ Syn z którym się ty pieścisz a Oycu się chlubi
„ Oyca swego zabije i matkę poślubi.
Drżąca... całey wyrocznie niechcąc dać wiary.
Poczytałam za skutek łudzącey nas mary
Lecz głos trzykroć się odbił i przeboy, trzy razy,
Słyszałam nieszczęśliwa te same wyrazy,
Później... prożno miękczyłam ofiarami Bogi.
Wszędzie ach wszędzie za mną ścigał ów głos srogi.
Łatwo-wierna, zbłąkana zaradzaiąc złemu.
Kazałam życie wydrzeć dziecięciu własnemu
Jeden z dworskich wykonał przysługę nikczemną
Lecz poznawszy swą zbrodnią, ukrył się przedemną
Odtąd pędzę dni nędzne w smutku i żałobie.
Dalsze moie nieszczęścia znaiome są tobie.

Egina.

Pocoż mnie zaś cierpienia wzmianką tak niewczesną
Zakrwawiasz w sercu twoiem ranę tak bolesną
Ukoi żal co się w głębi twey duszy odzywa.
W nieszczęściach wielkich, wielkość iaśnieie prawdziwa.

Jokasta

Spoyrzyi, zewsząd śmierć sroga rozpościera cienie
Po ulicach tego miasta, ciekną krwi strumienie,
Wydatnaię niegdyś Teby w płomieniach rozdętych.
Nie oszczędzaią, tronu ni ołtarzy Świętych.
Straszna zaraza szerzy śmiertelne choroby
Co dzień wznoszą się nowe mogiły i groby
Zapowietrzone ziemie, i ognie i wody.
Na dotkliwsze nas codzień podaią przygody.

W takim czasie wśród gromów odbieg[ł]o oręża.
Nie mam żadney pomocy ni Syna! ni Męża,
Ach Egino! Przecież litość widząc rozpacz moię,
Nie zbraniaiąc przynaymniey łez wylewać twoie.

Egina

Pani! dzielę łzy twoie, lecz wnet lud przybędzie.
Wielki Kapłan ofiary Bogom czynić będzie
Pogodne twoie czoło w obliczu poddanych.
Pokrzepi konaiących pocieszy strosk[a]nych.
Oto iuż się zbliżaią po świętym obrzędzie
Może niebo obiawi iaki nasz los będzie.

Scena II

Jokasta, Egina, Arbas Wielki Kapłan. i Lud

(Kapłani wchodzą z kadzidłem i ogniem Arbas poczyna ofiarę
w tem grzmot słychać, piorun uderza Lud okazuie trwogę.)

Arbas.

Tebanie! niech te gromy niewzniecaią trwogi,
Może dziś przebłagamy zagniewane Bogi.
(przystępuie do ofiary, chce sypać kadzidło lecz piorun uderza
wnaczynie święte, lud ucieka.)

Scena III

Arbas, Jokasta Egina.

Arbas.

Pani! nadeszła chwila postrzegay teskawie,
Okropna krwawa przeszłość przed tobą obiawię;
Klęski nasze — gniew Bogów — wzgardzone ofiary.
Wszystko iest smutnem skutkiem sprawiedliwey kary.

Straszna zbrodnia w tych stronach została spełniona
Przeboy! straszniejsza wkrótce się dokona.
Słońce cofnie się w biegu i ziemia się wzdrygnie
Żadna moc nieszczęśliwych Tebów nie podźwignie
Dotąd nas dręczyć będzie piekielna poczwara.
Póki wielkiéy z krwi królów nie padnie ofiara.

Jokasta.

Ofiara ze krwi królów, także mało trzeba.
By uszczęśliwić Teby, by przebłagać Nieba.
Czemużeś wprzód wyrocznie nie objawił święte.
Nie było by spustoszeń i śmierci tak wiele.
Oto iest królów waszych i córka i żona.
Niech się spełni ofiara, niech zemst dokona.
Uderz... oto pierś moia, przeley krew w ofierze.
Lub prowadź mię czém prędzey przed święte ołtarze.
Cóż to?! czemu się wahasz?... nie czujesz tey chwały
Żeby nieba w tak pięknym życie na nas zlały
Dobrze... — więc ia uczynię czego wy niechcecie
Cieszcie się smutne Teby wkrótce zakwitniecie
Bogowie przebłagani wzniosą wasze grody.
Zleią na was obficie szczęście i swobody.
Pognębicie swych wrogów, gdy ta krew spłynie.
Niech nawet chmurny Edyp z rzeszy waszey zginie
Niech wam wszystkich ustąpi... niech cały świat powie
Że się Bogom równaią Tebańscy królowie.
Wówczas wiodąc wzrok smutny po wysokim niebie
Chluba część naszey chwały przeniesie na siebie
Wówczas cień mój z Lajusa cieniem połączony
Pomnoży iego chwałę z chwałą iego żony.

Arbas.

W każdym twoim zamiarze w każdym twoim czynie
Poznaię tę krew Bogów co w twych żyłach płynie.
Ale zbyteczny zapał uniósł się w tey chwili,
Cześmy woli Bogów nie zgłębili.
Chcą ofiary z krwi Królów dla szczęścia narodu
Lecz mniejż mamy Książąt z królewskiego rodu.
Kto wie kogo przeznacza w tak ważney potrzebie.
Czuway nad ludem twoim i oszczędzay siebie.
Cnoty twoie są u nas tak drogie iak głośne
Że szczęście po twym zgonie byłoby nieznośne.
Cały naród nadzieię w twoiey stałości złożył
Którą Edyp ku tobie miłością pomnożył.
Wiesz iuż ileśmy winni tey dla nas względom.
Ofiarał wszystko i pierwszym przeszkodził zapędom
Zwyciężał umiał nasze nieszczęście szanować. F.

F Chce się połączyć z tobą i wspólnie panować.

Wiesz Pani! dzieiesz rany co tak srodze boli
Że stałości iest naród opuszczać zniewoli
Bądź wyższa nad płeć twoią przez długie cierpienie.
Podey wiekom twe imie wraz między cienie
Poznaią twoią wielkość odległe narody.
Jeżeli mężnie zniesiesz nayotwartsze przygody.

Scena IV

Jokasta – Egina.

Jokasta

Słyszałaś!... takież wróżby brzmią w ustach kapłana
Także się u nas zbrodnia spełniła nieznana.

Żeby się spełni ieszcze, czyiu krew popłynie.
Przeboy! iesliż Stiaże z mego rodu zginie?
Czarna mgłu smutney przyszłość przede mną zakryie
Straszna [illegible] się w duszy zbolałey odzywa
Ach Egino! słyszałaś on by miłość dzielił. F
Tak iest te były słowa Kapłana .... Niestety
Cóż gorzi potokow w piersi iedney kobiety.
Mamże ze wszystkich nieszczęść odchylić zasłonę
Trzeba przytłumić w sercu czucie raz wzniesione.
Kocham .... Egina

Kochasz Edypa?
O Kochałam,
Wymowiłaś czegom wymowić nie śmiała
ciosy cios zadała.
Tak Egino kocham go, kocham iak naygoręcey
Im więcey go unikam kocham go tem więcey
Jego męstwo szlachetność i słodkie oczy.
Często mi na myśl wiodą obraz mego męża
Gdy on ołowistą zbroią męską pierś pokrywa,
Zdaie mi się ieszcze Laius moy mąż czyie,
Nieraz gdy się wpatrzeniu zbiegały nasze oczy
Mimo wolne uczucie, złoto serce się tłoczy
Gdy noc czarne cienie rozpostrze po ziemi
Moie złudzony duszę myśli niewcześnemi
Nieraz gubię się w myślach daleko zawikłana
Bo tak kocham Edypa! przeboy com wyrzekła.
Widzisz iuki [illegible] smutną godzi wszrce moie
Widzisz mnostwo oręży i te czarne zbroie.
Widzisz ow cień Laiusa ... czegoż pomnie żąda?
Czego z łaską litości na mnie spogląda

F Często! ongi do mnie wzdychał i się czulił

Oto zbliża się do nas Erynnia z piekła zbroczony
Godzi ognistym mieczem w piersi wszeteczney żony.
Uciekajmy Egino mało chwil upłynie
Teby z gruzów powstaną lub Jokasta zginie.

Akt II

Scena I

Edyp. i Kreon.

Edyp.

Pomówmy z sobą chwilę kochany Kreonie
Rozdawco trony królom dziś zasiądę na tronie
Dziś połączę to serce z sercem czułey żony.
Zbawiciel długich trudów uprzykrzone plony.
Długo dla szczęścia ludów toczyłem boie krwawe
Nieznanemu rodowi niosłem wieczną sławę
Potrafiłeś utrzymać te trudy dostoyne
Lecz nasycony sławą pragnę żyć spokoynie
Widok Jokasty mieszać uczucie rzewne.
Zadał mężnemu sercu niezgoioną ranę
Próżno z duszy wzniecony płomień tłumić chciałem
Próżno zapomnieć pragnąłem sam siebie zdradziłem
Dziś myśl moię Jokaście wynurzę otwarcie.
Dziś Teby we mnie znaydą obronę i parcie.

Kreon

Znakomity Rycerzu wpośród tylu trudów
Umiałeś zdobić serce zwyciężonych ludów.
Przypomniy sobie tylko w owey to chwili
Gdy cię z orężem w ręku, w te mury przybyli.

W kwitnących niegdyś Tebach piekło się otwiera
Sroga poczwara codzień tłum ludzi pożera
Stopniamy postępuie gdy ich bratnie płonu
Wyniszczywszy poddanych zbliży się do tronu
Niemoże iey się oprzeć cała ludzka siła.
Tysiące iuż synów naszych wytępiła
Nikt żywy niepowrócił, kto ią śmiał zobaczyć
Czyliż i ty chcesz zgon Tebow swym zgonem odznaczyć
Czyliż ku śmierci szukasz? porzuć tę myśl Panie
Niechcey wzdychać do Tronu w tak okropnym stanie

Edyp

Tem milsze będzie berło po trudach doznanych
Dobry Król winien umrzeć dla szczęścia poddanych
Kto się dla dobra kraiu lęka swego zgonu
Ten panować niegodzien niegodzien tronu

Kreon.

Jestem Panie wród twoich naypierwszym czcicielem
Jokasta iest mą siostrą, ty mym przyiacielem
Znam serce siostry, która wyższa się rozumie
I może nawet miłości poświęcić swey dumie.
Może niedosyć cenią twą sławę oręża
Z nieznaiomego rodu niezechce zwać męża.

Edyp.

Na morzu i na lądzie trzykroć zwyciężyłem
Nadałem prawa ludom pół świata podbiłem
Jak zwycięzca tam przybył stolec na swych czele
Niepotrzebuie przodków, zdziaławszy tak wiele.

Prawda... przed tobą skrytych udręczeń nie tayę
Oddałby wszystkie laury i zdobyte kraie
Zlałbym na tego łaskę i skarby obficie
Aby odkrył istotę z ktorey wziąłem życie
Wychowany na dworze Koryntskiego Krola
Jakiś mię Pasterz przyniosł z pobliskiego pola
Długom po świecie szukał rodowitych progow
Długom się o nich radził i Ludzi i Bogow
Wysłani przezemnie niezliczone gońce.
Bezskutecznie zwiedzili oba ziemi końce
Dziś płynęły nadzieie, po długiem obrzędzie
Pasterz z Koryntu żyie nie ~~długo~~ tu przybędzie
On ieden te zasłone oczow moich zwiie
On mię moię rodzinę i szczęście powroci
Jedną chwilą, tyle udręczeń nagrodzi
Lecz mowmy o czem innem Krolowa nadchodzi

Scena II

Edyp, Kreon, Arbas, Jokasta, Lud.

Jokasta.

Tebanie! znacie dobrze ciężkich nieszczęść brzemię
Co od śmierci Laiusa udręcza tę ziemię.
Długo ulegle niebios zagniewanych woli
Łzy tylko bezskutecznie niosłam wam w niedoli
Czas pomowić otwarcie, w tak ciężkiey przygodzie
Narod w Tronie, Tron ufność położył w narodzie
Czegoż po mnie lud żąda, iakiey chce ofiary!
Poświęcić mię na pastwę okropney poczwary!

Wydrzyice mi to serce, gdy Teby ocalę
Z roszkoszą cierpieć będę i smierć zniosę wszelę
Mowcie... może ty powiesz Jowisza Kapłanie
Co mi czynić wypada w opłakanym stanie?....

Edyp.

Milczą twoi poddani... Ja co los ich dzielę
Co umiem czuć twoy smutek, mowić się osmielę
Krolowo! tron twoy stały burzami miotany
Potrzebuie pomocy, lub ruinie zachwiany.
Dawno moie zamiary wynurzyć ci chciałem
Lecz szanuiąc łzy twoie przemowić niesmiałem.
Dziś ci powiem, że wielbiąc twe cnoty i wdzięki.
Chcę z tobą tron podzielić, twoiey żądam ręki.

Jokasta

Do teyże stopnia nieba poniżyć mię smiały
By ieden żołnierz wzdychał do tak wielkiey chwały

Edyp.

Żołnierz ktory czci Bogow i szanuie prawa
Ktorego chestem wolnosć swoboda i sława.
Żołnierz mężny na woynie, a łagodny w domu,
Ktory danego słowa nie złamał nikomu.

Edyp.

Żołnierz ktory czci Bogow i szanuie prawa
Ktorego chęstem wolnosć swoboda i sława.
Żołnierz mężny na woynie a łagodny w domu
Ktory danego słowa niezłamał nikomu.

Który gnębi zuchwałych a niewinnych wspiera
Co jeżeli łzy wyciśnie sam też łzy ociera.
Żołnierz co praw słabego nigdy nie nadużył
Który nigdy za złoto w złey sprawie nie służył.
Żołnierz co chowa ludzi a gubi despotów
Co w obronie oyczyzny zawsze umrzeć gotów
Żołnierz który tylu królów, pokonał przed wami
Gdy zyskał twą rękę i rządzić Tebami.
Wszakże jeżeli dzieiom i ludom zawierzem.
Pierwszy król był zapewne szczęśliwym Żołnierzem
Tron nic nie przyda chwały, i widzą poddani.
Że nie do tronu wzdycham lecz do ciebie Pani!
Wszakże gdybym był zapragnął tronu w tey dobie
Szczęśliwsze Państwo obrać potrafiłbym sobie.
Pani! twoie nieszczęście i twóy umysł stały.
Moie przychylność.... moie serce ci zjednały.
Wzywam tu na świadectwo i nieba i ziemie.
Że za własną oyczyznę poczytam to plemię,
Że dla was wszystkie chęci i siły rozwinę
Że Teby oswobodzę lub w ich gruzach zginę.

Arbas.

Nie można lekkoważyć wsparcie bohatera
Który z taką szczerością zdanie swe otwiera.
Może w nim dla nas pomoc przeznaczyły nieba
Naród wielki Tebański, lecz mu króla trzeba.
Króla który cnotami i orężem zbroyny
Umiałby kochać Bogów i prowadzić woyny

Oto moya powzwanie niszczy wsrod cnoty
Kto pragnie zyskać wieniec nieśmiertelney chwały.
Niech tam spiesze.... — niech wroci zwycięzkim orężem
A będzie królem Tebow i Jokasty mężem. —

Jokasta.

Znamie mądrość twoie poważny kapłanie.
Chcesz po mnie tey ofiary — dobrze niech się stanie
Kto zniszczy to straszydło które nas uciska
Ten i rękę Jokasty w nagrodę uzyska.

Edyp.

Po takim oświadczeniu nadzwyczayna siła
Nie znanym ogniem, duszę moią ożywiła.
Czuię moc niezwalczoną — niech zaś piekło srozy
Niech wszystkie wywrze siły! nic mię nie zatrwoży
Pospieszę i doświadczę, czy się ludziom godzi
Wchodzić w okropną walkę w którą piekło wchodzi!
Poprzysięgam że wierny miłości i chwale,
W tryumfie tu powrócę lub nie wrócę wcale.

Kreon.

(Chce odeyść)

Wstrzymay się Panie! pozwol żebym stanął twoię
Niech przy tobie zawiod, tą rownie uzbroię
Chętnie ten czyn podzielę, który ciebie czeka
Bo pięknie umrzeć obok wielkiego człowieka

Edyp.

Nie Książe! inszą drogą ustaw narodowi
Gniew Boyow wszystkie nasze nieszczęścia stanowi
Spiesz do Swiętych przybytków, niech Apollo powie
Czeyś po Tebanczykach żądaią Bogowie?
Zaco na was zsyłaią cięzkich nieszczęść brzemie?
I powietrzem i ogniem niszczą dzielne plemie?
A Jako Brat Jokasty i potomek Boyow.
Wroty swiętych Apollo nieopuszczeny progow
Jeśli ci nieobjawi taiemney zostony
Jnie poda sposobow, w ratunku i obrony.

Scena III (odchodzi z ludem)

Jokasta, Kreon, i Arbus.

Arbus.

Poszedł aby Bogowie wspierali to ramie
Ktore dla ciebie pani, wszystkie trudy łamie.
Naraża drogie życie i w szlachetnym życiu
Własną krwią chce okupić nieszczęście swiątynie
Gdy serce żądzą sławy i miłości pała,
Często szczęście narodu, ieden człowiek zdziała
Ufajmy Bogom, — ty zaś bez żadney odwłoki
Do świątyni Apolla dążąc kieruj kroki
Z pokorą pobożną rozsądkiem wiedziony
Odkryj okropny zbrodni nieznane zasłony
Ty Pani! wroć spokoyność udręczoney duszy.

Jokasta.

Ach niewspominay mi czarnych mężczyzn katuszy,

~~Żebrze zawsze śmiesz powtarzać~~ wydzierszy mi skrycie
Co com wyżey cenita nad świat i nad życie
Gdyś pierwszy tę myśl podał — dla ślubnego wieńca
Jam na śmierć narazita dziecinnego młodzieńca,
Widze iak poczwara, krwi ludzkiey spragniona
Wydobywa wnętrzności z szlachetnego łona..!
Przerywa drgaiące sztuki! toczy krwi potoki,
I żarłocznie pożera rozszarpane szczątki!
Ach cóżli zdolny cios który mię rani.
Szybkiey się mocy zemsty!

Arbus

Zatrzymay się pani!
Nie zapominay cieszce w tey nieszczęsney dobie
Coś winna twey godności, żebym mnie i sobie
Edyp wróci z tryumfem — poczwarę ukarze
Tebis was związek święte połączy ołtarze.
Ach brzemienna iuż w gromy przybliża się chmura
Spowrzuceniu się chmury, wzdryga się natura
Okropną przyszłości krwawa pokrywa zasłona.
Zbawiony promienie światła i nadzieie łona.

Jokasta

Zawsze krwawe obrazy stawiasz mi przed oczy.
Czy iuż niedosyć cierpień duszę moię tłoczy?
Czemuż w niepewnych słowach kryie myśli drżące
Gdzie widzisz? gdzie żywotów i gromów tysiące
Nie pierwszą iuż wyrocznią to serce zachwiało
Czyliż Bóg duszy przyszłości przed tobą objawił
Któż o niechybney zgubie Edypa zasłoni
Któż dźwignie smutne Teby z nieszczęśliwey toni.

Arbas.

Są, rzeczy dla swiatowych, ludzi niepoięte
Ufay Bogom Krolowo! Szanuy prawa swięte
I mnie niewszystkie wiedzieć dozwoliły nieba
W naszych czasach do cierpień niezwykłej potrzeba
Więcey mowić niemogę — Upływa czas drogi
Xiążę pospieszay błagać zagniewane Bogi

Scena IV

Jokasta sama.

Nieszczęsliwa! zu płaczu! gdzie iestem? co czynię?
Jakże niesłychanym bieyem krew w moich żyłach płynie
Chciałam ukryć tę miłość — nie miałam dość siły
Usta moie nayskrytsze uczucia zdradziły
Kocham go — czucie duszy rosnące płomienie
Czuię — że w tych uczuciach nigdy się nie zmienię
Jakto! Ja! corka Krolow? wielkich Bogow plemię
Co w swey dłoni trzymali ujarzmioną ziemię
Ja mam kochać człowieka nieznanego rodu
I powierzyć mu berło wielkiego narodu
Taka iest wielkość niektora wiek po wieku czeka
A ktora rowna Krolom wielkiego człowieka.
Ach Lajusie! ieżeli głos moy słyszysz w niebie
Powiedz czy przez tę miłość nie obrażam ciebie
Edyp ma twoie cnoty, szlachetność i męstwo,
On pokonał straszydło, Jego dłoń uzbroiem
Będzie obrońcą naszym i mścicielem twoiem.
Lecz co mowię? iuż więcey go nieujrzę go może
Nędzna! wszystkie nadzieie wieyo grobie złożę

Kapitan mógł się pomylić – Upływa raz dzielny
Który w stu bitwach zyskał wieniec nieśmiertelny
Com zdziałała? pobłyznę wstrzymam wałki twarowę
Jakto! miałażbym wieczną okryć się niesławą?
Rzekliby… O jeśli srodze raniona wzmianka
Żem nad szczęście ojczyzny przeniosła kochanka

Scena V

Jokasta i Egina

Egina

Pani! Te okrzyki radosnych mieszkańców
Spieszących się wyjścić do pobliskich szańców
Edyp wraca szczęśliwy zwycięzkim orężem
Każdy go wita królem i Jokasty mężem
Każdy go widzieć pragnie – wszyscy wielbią zgodnie
Już Arbaz kazał święte wzniecać pochodnie
A Edyp nieśmiertelną sławą uwieńczony
Sławę niesie w podziękę dla swej przyszłej żony.

Scena VI

Jokasta, Egina, Edyp (: składający zbroczony miecz u nóg Jokasty:)

Edyp

Wypełniłem twój rozkaz, iuż potwór nie żyje
Składam ci oręż który chwałą tron okryje
Który nie umnie twej ~~chwały~~ sławy twym przodkom potężnym
I nie powie że Edyp… mniej od nich był mężnym
Co tylko ztąd wyszedłem ujrzałem potworę
Co z krokiem wytamowawszy ogromną zaporę

Toczyła się pod bramę królewskiego grodu
Spiesząc i niecofaiąc męzkiego zawodu.
Trzy kroć na nię uderzam, syknęła straszliwie,
Zdało się że swą paszczą połknąć chce chciwie,
Z iey dzikich nozdrzów ognie smiertelne pryskały
Po całym grzbiecie węże i żmie szyczały.
Iuż ostre z krwi ludzkiey niedoschłe pazury
Nie moie rozszarpuiące, podniosła do góry
W tem tysiącami smierci wzdętych członkach stawa
Rzuciłem iey truciznę iadami zaprawną
Połknęło zwierz smiertelny wściekłością ogarnia.
Ryk wydaie i straszna dręczy ią męczarnia
Próżno w bolu rozdrzewa i ziemię do koła
Nie wewnętrznych płomieni ugasić nie zdoła
Kiedy w męczarniach które ogień w niey pomnaża,
I samą walczy z smiercią i smierci zagraża
Nie wiem zkąd ~~się~~ wewnątrz siła nad ludzką się wzięła
Utopiłem w niey oręż.... upała i runęła.
Zaczerniła się ziemia od brudney posoki
Cały przestwor przywaliły zwłoki
Ziemia pod nią zagrzmiała i wyznaię szczerze
Iże temu com ią zdziałał, sam zaledwie wierzę.

Iokasta

W Imieniu Państwa, cześć składamy ci dzięki.

Edyp

Małom mamie zasłużył, dla twey walczący ręki
Każdy by w tym zawodzie równem męstwem pałał.
Każdy na moiem mieyscu to samoby zdziałał.

Umrzeć dla tey co wszystkich nam iaśnieie wzorem
Jest to zakończyć życie z szczęściem i honorem.
Smierc iest nie zgwałtem szczęściem w tak ciężney potrzebie
Wypełnił swą powinność kto poległ za ciebie
Pozwol niech chwila chwały będzie chwilą szczęścia
Niechciey dłużey odwlekać naszego zamęścia
Juz goreią w świątyni małżeńskie pochodnie
Narod weselne pieśni powtarza ~~powtornie~~ swobodnie.
W krotce w Niebach zabłyśnie gwiazda szczęścia nowa
Wiem że cofnąć niezechcesz krolewskiego słowa

(: Tu się podnosi zasłona, okazuie się przygotowanie do weselnego obrzędu, Arcykapłan w kościelne przybrany szaty, Jokasta z tronu zchodzi, Edyp podaie iey rękę, kiedy przystępuią do Ołtarza, w tem słychać grzmot, pochodnie gasną, piorun uderza wszyscy się wzdrygaią.)

Edyp (: mowi daley :)

Nie próżno Bog zawsze gromami nas trwoży
Niech ziemia i Niebo i piekło nasrozy
Nic niewstrzyma Edypa, niełękam się zguby.
I dziś ieszcze z Jokastą święte zawrę śluby.
(: Tu Arcy kapłan ich błogosławi zasłona upada.)

Koniec Aktu IIgo.

Akt. III

Scena I

(: Scena wystawia noc :)

(: Jokasta w nocnym stroiu w naywiększym pomieszaniu :)

Przez ztąd straszliwe cieśnie... przez zkrwawione cienie
Zabiż to się okropny przerywa milczenie
Czyież dłoń wieczystych grobach zmarłą dłonią iednoczy
W czyiey krwi nieszczęśliwa... drżące nogi broczę
Czego chce czego ciąga ta mara obrzydła
Iuż wszystkie z swego Piekła rozniosła straszydła
Iuż mię wszystkie ścigaią... zagaste pochodnie
Któż to iest tem zbrodniarzem? gdzież to są te zbrodnie
Iaż to iestem Jokasta cnotami osławiona
Córka potężnych Bogów? i Laiusa żona
Usnęłam; Któż te zmysły tak nie złudził
Kto mię ze snu słodkiego tak prędko obudził
Ledwiem pierwsze z Edypem rozkosze spełniła
Ludzie posnęli wszyscy i północ wybiła.
Przerażona piekielnych straszydeł szelestem
Uciekam nieszczęśliwa... i nie wiem gdzie iestem

Scena II

Edyp. i Jokasta

Któż to iest? czyież trefne ~~oczami~~ odbiły te cieniy
Ach przeboy! to Jokasta.

Jokasta

Żony mąż kochany.

Edyp

Coż cię żono spoczynku tak mieyzce przywodzi
Co te nieznaney trwogą w twoiey duszy rodzi
Nie ukrywaj przyczyny boleśnego losu.

Jokasta

Wybacz niespokoyności obłąkaniu trwodze.
Okropny we śnie widok przeraził mię srodze.
Ledwie co mię opuścił na roszkoszy łonie
Boleśny ogień czuię co w mych żyłach płonie,
Ledwie ten słodki spoił zmysły rozwolnione.
Zdało mi się że z głębi czarnych piekieł łony
Że szarpią moie łono tłum żądliwych węży
I że tysiącznym mym piersiom zagraża oręży
Mężu twoiey rzetelności cień żądam w tey dobie
Wśród przepychu widziałam cień Lajusza w grobie
Żałował się wznosił w niebo oczy smutne niosący.
I miotał na mnie przekleństw okropnych tysiące
Pozwól! Jokasta wszystko przed tobą odsłoni
Odtąd jak ten król poległ od morderczey dłoni
Co dzień w mych oczach krwawe mięcą się obrazy
Sto razy ich opuszczeniem wzrastały sto razy
Mniemałam że nasz związek Bogom będzie miły
Że mnie przy tobie żadne nie dościgną siły.

Widzę żem zawiedziona w nadzieiach została
Srogi sen mię przeraził, iszcze drżę cała.

Edyp

Pani powróć spokoyność w utrudzone zmysły
Wszystkie sprawy śmiertelnych od Bogów zawisły
Niczem są niezwyczayne mary i ziawiska
Jezli twoie własne zamniemanie niewieśka
Oddał krwawe obrazy, wnet wrzem wschod słońca
Oto stoi przy tobie twoy mąż i obrońca.

Jokasta

Obecność twoia krzepi zmordowane siły
Dwakroć sercu moiemu twoy widok iest miły
Tyś iest obrońcą Tebow — i ty
Wszystkich rysow Layusa dokładnem razem obrazem
Wybacz ieśli niekiedy na twym mężkim tonie
[illegible]
Był to król godny ciebie.

Edyp

Boli mię twa strata,
Chwała wielkiego męża należy do świata
Poznać lepiey Ciebie, szanować trzy twoie
Z odtąd wszystkie moie starania [illegible]
Czym nad Layusa [illegible] pozyskał smutnieyszy
Y stał się (iezli można) Jokasty godnieyszy.

Jokasta.

W smutnych nader przypadkach zasiadasz na tronie

Edyp

Ocalę go teb w pieszney polepszy obronie.

Jokasta

Cóż zmieniz ludzka siła przeciw Boskiey woli

Edyp

Bogów błagać należy w nieszczęśliwey doli
Już Kreon do świątyni Apolla wysłany
Odkryie wkrótce źródło dręczącey nas rany
Poczem może nam nieba zabłysną łaskawsze
Może w tak smutnym stanie niebędziem żyć zawsze
Gdyby możnie miłey ulegamy zmianie
W szczęśliwsze Tebanas kraie przeniósł to brzemie
Poznałabyś naycżystszey miłości zapały.
Cały tobie oddany żył bym tobie cały
Przewodca głośne czyny mężney oręża.
Dobrześ wtenczas zrobiła biorąc mię za męża,
Lecz ten zaszczyty poprzedzą moie długie męki
Jeżli mi nie nieoddasz przez tronu i ręki
Jeżli twoie serce i nie miłość moie
Jeżli te sny te mary skutkiey twey chęci

Jokasta

Ty żebyś twoię Jokastę mnieysze obwinił
Niemyśl abym niezmienna tak humnie uczynił
Zwycięzcy kwiecie wieku co uszczęśliwi szczęście
Każdy król swoię córkę byłby dał w zamęście
Ty pociąłeś kobietę nieszczęśliwi głośną
Którey młodość uciekła z pierwszą wiosną

Ktorey cała zaleta, że w nieszczęściu słynęła
Pierwszego po Lajusie ciebiem pokochała
Jak chlubię się tym związkiem, lecz lękam się skrycie
I o mnie i o tobie i o twoie życie
W tych czasach tak burzliwych pośrod krwawych plonów
Od iedney chwili zawisł los ludów i tronów

Edyp

Nieznośnie spada ten ciężar z mnie powinność moię
Ale więcey iak o tron o ciebie się boię
Powróć spokoy twey Duszy niech spoczynek miły
Pokrzepi tłumem mężów zmordowane siły
Wszak mąż czuwać powinien nad szczęściem swey żony
Odeydź bo Arbas zbliża się z ludem w te strony

Scena III (: Jokasta odchodzi :)

Edyp, Arbas i Lud.

Arbas.

Królu! do twego ludu wiodę lud zbłąkany
Widzisz tu wszystkie razem pomieszane stany
Nieszczęście tarczy wszystkich, przypatrz się tu z bliska
Jak srogi cios twóy naród gnębi i uciska
Wiele on iuż ucierpiał — przetrwał burz tysiące
Nieraz odpierał gromy zawsze grożące
Dziś upada pod ciosem niewidomey ręki
Niosąc w słabey obronie rozpaczliwe jęki
Nic się oprzeć niemoże nieznajomey mocy
Słuchay coś my doznali tey okropney nocy

Ogniem spłonęły wszystkie żniwa i ogrody
Wypadły wszystkie stada — wyschły wszystkie wody
Śmierć blada wpośród zwalisk w pieczarach niknących
Wyrwała dzieci z łona matek błagających
Oto na kształt tych murów i obronnych szańców
Wznoszą się w koło stosy poległych mieszkańców
W krótce niewiele wiernych poddanych naliczem
A bez tych i okręta i twierdze są niczem

Edyp

Czegoż po mnie żądacie? boleję nad wami
Chętnie łzy moie mieszam z ludu mego łzami
Nie mogąc ni wstrzymać ni odwrócić ciosu
Los moy trzykroć smutnieyszy od waszego losu
Kiedy z was własne tylko czuć zdolny iest blizny
Ja czuię moie nusze i moiey Oyczyzny.
Już od trzech godzin nie śpię żalem udręczony
Ledwom utulił rozpacz ulubioney żony
Wnet do mych cierpień nowe dodając katusze
Smutnieyszy ieszcze widok przeraża mą duszę
Nie dość że mym żelazem poczwara zwalczona,
Nie dość... lecz dając przystęp postrzegam Kreona.

Scena IV

Edyp, Kreon, Arbas, Lud.

Edyp

Cóż nam przynosisz Książe

Kreon

Nieszczęśni Tebanie.

Nie próżne były moie modły i błaganie
Apollo nie zataił klęsk naszych powodu
Od nas samych powołności narodu
Królu dowiesz się wielkich rzeczy niesłychanych
Mamże milczeć lub mówić w obliczu Poddanych

Edyp

Mów! ia zbyt mało cenię mniey ważne zwyczaie
Co od Bogów pochodzi przed ludźmi nie taię

Kreon

Ale Królu przez wzgląd na mnie i na siebie

Edyp

Żaden wzgląd być niemoże w tak świętey potrzebie.

Kreon

Każesz; otwarcie wolę Bogów ci odsłonię
Piastuiemy straszliwą poczwarę w swym łonie
Co we krwi Królów zbroczyła Oycobóycze dłonie
Co bieg życia Laiusa przerwała niegodnie
Co niesłyszaną w świecie popełniła zbrodnie

Edyp

Cóż więc czynić wypada?

Kreon

Wyniszczyć to plemię
Które śmiertelnym iadem zatruwa tę ziemię
Pomścić się śmierci Króla co był Królów wzorem.

Edyp

Zaręczam święcie moim życiem i honorem
Że spełnię wszystko czego żądaią Bogowie
Mścić się drogiey krwi Królów powinni Królowie
Wreszcie tak świętą zemstą kres zbrodniom położę
Wszak kto zabił Laiusa i mnie zabić może

Tak dwa szlachetne cele tym połączę celem
Będę obrońcą własnym i jego mścicielem
Żadna mię bojaźń żadna litość nie ogarnie
Nayokrutnieysze w świecie wymyślę męczarnie
Własną ręką srogiego zabiię mordercę
Wyrwę z martwego ciała skrwawione serce
W tym okrucieństwie przykład powstanie świata
Jak się Edyp mścić umiał krzywdy Majestatu
Kreon.
Tłumiy twóy zapał Królu!
Edyp.
Wymień tę poczwarę
Wnet moiey ręki odbierze sprawiedliwą karę
Wymień nie wahay się
Kreon.
Zaklinam cię Panie
Wstrzymay jeszcze na chwilę to srogie żądanie
Edyp.
Coż to wahasz się Xiąże? coż tę trwogę rodzi
Przez się tobie o naród milczeć się nie godzi
Kreon.
Nie przymuszay mię Panie bym mimo mey woli
Był sprawcą mych udręczeń i wieczney niedoli
Przyiąłem mowę dla ciebie cenię zbyt wysoko
Widzisz ranę w mym sercu wyrytą głęboko
Widzisz łzy moie — widzisz te chmury po niebie
Mówił bym więcey gdybym mniey szacował ciebie
(odchodzi)

Scena V

Edyp, Arbas, Lud.

Edyp.

Coż to?! iakaż zuchwałość! iakaż zdrada nowa
Coż znaczą te westchnienia te dwa znaczne słowa
On śmiał w obec poddanych, przed memi oczyma
Spieszcie — ścigaycie zdraycę niech go straż przytrzyma

Arbas

O Królu! Kreon potomek Królow naszych dawny
Rownie iak ty cnotliwych, rownie iak ty sławnych
Jest wpośrod nas dokładnym wszystkich cnot obrazem
Nie rumień twych poddanych tak przykrym rozkazem

Edyp.

Toż mnie Arbas wstrzymuie w tak słusznym zapale
Wiem com winien Kreonu cnocie i chwale
Lecz wiem com winien Tebom, oswiecony w błędzie
Edyp w swey powinności wachać się nie będzie
Niech się z mym rozkazie poddani dowiedzą
Niech zabóycę Lajusa, ścigaią i śledzą
Kto zbrodniarza ukrywa kto przechowa w domu
Niechay wlecze dni swoie nędzne wśrod hańby i sromu
Niech to wspaniałe słońce nie dla niego świeci
Niech nie ma przyiaciela, niech umrze bez dzieci
Jakto? czyż się godziło, tak długo nieygodnie
Ukrywał wpośrod siebie niezniszczoną zbrodnię
Takii iest los monarchow, wczesney życia porze
Mnostwo podłych pochlebcow liczy w swym dworze

Kiedy im służyć pragnie gdy siedzą na tronie 16
Wszyscy ich opuszczają i mdleją po zgonie
Oby Bogowie moie spełnili zamiary!
Oby na tego zbrodnia wszystkie zlały kary.
Niechay nie doznaie nigdy darow świętey wody
Niechay go hańba wszystkie okryie narody.
Niechay z własney Oyczyzny zostanie wygnany,
Niech iego członki morskie rozmiecą bałwany
Gdzieście szukaycie zdraycy wskażcie mi to plemie
Dla którego dźwigam ciężkich nieszczęść brzemie
Gdzie kto go znaydzie lub mu wydrze życie
Na tego wszystkie skarby wyleię obficie.

Scena VI (Lud i Arbas odchodzi)

Edyp (sam)

Stało się widzę, widzę przepaść upadku zasłona
Po tych dwu znacznych słowach poznaię Kreona
Oni pod barwą przyiaźni skryte knuią spiski
On nieznane zło serca wymierza pociski.
Dręczy go może sława, zazdrości mi tronu
Zdradza mię, nienawidzi przyczynę mego zgonu
Jakto? gdy iednem słowem może naród zbawić
Czemu niechce zabóycy Laiusa wyiawić?
Czemu pełne taiemnic rzucaiąc powieści
Nowych do moich ~~...~~ cierpień dodaie boleści
Dawnością rodu dumny, tronem omamiony
Na gruzach swey oyczyzny własne zbiera plony
Świetność berła wśród nieszczęść nikłem iest darem
Tron ~~iest~~ dla dobrego Krola przykrem iest ciężarem.

Ledwiem Panować zaczął, wnet poznałem z bliska
Tłum nieszczęść których gminy i miasta uciska
Jskała co od mey władz strony przybycia
Dała mi pierwszą w życiu ucieche słodycz życia
W tysiącach snów okropnych widząc przyszłość krwawą
Moc obawę własną i pomnaża obawę
Niepewność mego rodu niemało mię trwoży
Drży ziemia – chwieją gromy – i niebo się sroży
Nic mię wstrzymać nie zdoła – poki oczy wznię
Dla tych nowych Poddanych wszystkę krew poświęcę
Umrzeć dla szczęścia ludzi wstawionych wierności
Jest pierwszą cnotą królów, pierwszą powinnością
I choć by przyszło nawet poświęcić koronę.
Dziś okropność z mych oczu upadnie zasłona.

Koniec Aktu III

Akt IV

Scena I

Kreon i Arbas.

Kreon.

Tak jest nic mnie niezdoła poniżyć niegodnie
Do oskarżeń Edypa o tak czarne zbrodnie
Atybacz wielki kapłanie, wyznaję ci szczerze
Że wyroczni Apolla niezupełnie wierzę.

Arbas.

Czuję żal twój Kreonie, twój smutek wysoki
Lecz zbrodnię jest zniewarzać Apolla wyroki
Tey ofiary podobno wymagają Nieba
Dla Oyczyzny Edypa poświęcić potrzeba.

Kreon

Kreon

Nie słuchay! drzyi zarazem w tak trudnym wyborze
Błyszczy dla mnie niebie czystych świateł zorze.
Pospieszę między góry — tam z wysokiey skały
Strzeyać się, by mnie ludzkie oczy niedoyrzały.
Rzucę się w przepaść, wszakże śmiem pochlebić sobie
Że smutna taiemnica zniknie razem w grobie
W tym życiu pozostawię światu czyn dowodny
Że przyiaźni Edypa, niebyłem niegodny.

Scena II

Edyp, Kreon, Arbas, i Żołnierze.

Edyp

Ostatnie ci raz moie przynoszę rozkazy
Dłuższe moie milczenie dziś iestem mey obrazy.
Krew Layusa przeze mnie mówić się ośmiela.
Wymień iego zabóycę a uyrzysz mściciela

Kreon

Zabóycę! — iest on nadto bliski ciebie Panie
Lecz rani serce moie tak przykre wyznanie
Pozwól! niech się oddalę, bo ieżeli sądzisz
Że mnie groźbą zniewolisz — mylisz się i błądzisz.

Edyp

Kreonie Król cię błaga i ziomkowie twoi
Żeby cię wytłumaczyły, wdzięcznym bydź przystoi.
Zwycięż...... Ulegniy niezbędney potrzebie
Ocal giniące miasto, ocal nas i siebie.

Kreon

O całą wiadomość mocą udręcza mię skrycie
Jeżeli się chcesz ocalić, każ mi wydrzeć życie
Każ razem zamordować wielkiego Kapłana
A smutna taiemnica zostanie nieznana.

Edyp

Twoia mowa twa rozpacz ~~twoie~~ ~~niedoli~~ rodzi trwogę
Mów — ieszcze raz — zaklinam błagam

Kreon

Nie niemogę

Edyp

Dobrze więc ia ci powiem, poznay dowodnie
W uporczywem milczeniu neyczarnieysza zbrodnie
Żeś zbroczył w krwi Laiusza Króla boyże dłonie
Przez ciebie biedny naród w gruzach nieszczęść tonie
Jeszcze nieoschłe oręż w zbrodni zanurzony
Już mi chcesz wydrzeć życie i tron niewzmocniony.
Spiesz się, wnet późno będzie, śmierć ciebie nie ominie
Wnet po chwalebnym Królu czarna krew popłynie
Wnet......

Kreon

Wstrzymay się poznay lepiey serce przyjaciela
Przyjaźń moia

Edyp

~~Edyp~~ ciebie do zbrodni ośmiela

Kreon

Żem nadto kochał ciebie, twoich gróźb się nie boię
Chętnie bym za twe dobro oddał życie moie
Lecz nie zniosę obelgi, dzielny czuie prawe
Cenię przyiaźń nad życie, a nad przyiaźń sławę

Edyp

Nie wielbię sławy, zdradzcy zwodnicze zaufanie
Milcząc potwierdzasz zbrodnię

Kreon

Tyś chciał niech się stanie.
Powiem, lecz zadrży: nadto zgrozą przenikniony
Jesteś zabóycą Oyca, i synem twey żony
Ney okropnieyszą w świecie zbrodnię popełniłeś
We krwi twoiego Oyca własną dłoń zbroczyłeś
Nieszczęsny! własną matkę poiąłeś za żonę
I zbroczoną we krwi Oyca przywdziałeś koronę

Edyp

Edyp

Jakiesz szaleństwo zdrowe zmysły ci odbiera?
Coż przez twe usta, czarne potwarze wywiera
Coż znaczą tey ślepych czarnych płynące niegodnie
Sama — tylko śmierć może złagodzić twe zbrodnie
Daley straże! weźcie go! — okujcie w kaydany
I wtrącie do więzienia — niech zginie nieznany
Niech czarne więzy piekła — niech mi się przebłaga
Honor waszego króla tey zemsty wymaga
Choć by mi nawet własną przyszło błagać żoną
Ten zbrodzień żyć nie będzie, i w męczarniach skona

Kreon

Próżno mię śmiercią grozi Edyp zemsty chciwy
Kto ma czyste sumienie, ten zawsze szczęśliwy
Nie zdoła mię zatrwożyć los mój niespodziewany
Zbrodnia chańbi człowieka ale nie kaydany
Nie raz zbrodniarzom laury wieńczą im czoło
A niewinnym krew płynie po chańiebnym kole.

Edyp

Jeszcze bluźni weźcie go!

Kreon

Uniesz się twą władzą
Wnet cię własni poddani opuszczą i zdradzą
Znienawidzon od Bogów od ludzi wyklęty
Wyrzutami sumienia i zgrozą przejęty
Wszędzie ~~będziesz wzgardzon~~ wzgardzon wypędzan się wszędzie
Nikt nędznego tułacza żałować nie będzie
Po morskich piaskach wiatry roznoszą twe zwłoki
Łzy twoje rzewnemi ziemie pokrywać obłoki
Gdy twoje zbrodnie poświęcić wszystkie
Ja wszczę dłoń przyjazną podam i rozgrzeszę
(tu Kreon od straży prowadzony odchodzi)

Scena III

Gelyp i Arbas

Słyszałeś te bluźnierstwa! z twoiey on porady
Broni od zbrodni do zbrodni — od zdrady do zdrady
Na twoie przedstawienie zbyt byłem powolny
Kto nastaie na życie ten do morderstw zdolny
On! ciemnie w oczy czerni zbrodnią dotykła
Mógł łatwo zamordować mego poprzednika

Arbas

Wierni w swobodnych chwilach i w nieszczęśliwych czynni
Prawdę mówić swoim królom poddani powinni
Tak dziś gdy od niey usta moie nie odwykną
Cnoty królów uiszczę choćiasz bez ta nikczemny
Poprzednicy twoi co tron potęgą wstawili
Nieraz poradom moim powolnemi byli
Wolę choćiaż bym twoie stracił był względy
Mniem własnością zwać słuszność a błędami błędy
Choć prawdy częściey znowu moie usta winny
Że nadto się uniosłeś — Kreon iest niewinny.

Gelyp

Co! on! co w zbrodniach wszystkich przewyższył zbrodniarzy
Co? i ty byś należał do czarney potwarzy
Wszystkie przeszłe ymienie w mym umyśle czyni
Wieża w burzliwym narodzie są intryg przyczyną
Tryumfuiąc wolą Bogów, zwodząc lud zbłąkany
I wznosząc przy ołtarzach głos swóy zaprzedany
Zdrayco! krew twą przeleię u stopni ołtarza.
Wobec twych Bogów, których twoia mowa znieważa

Arbas

Znieważywszy wiernych tobie zniewagą świątynię
Spiesz się wydrzeć mi życie — wnet twa władza minie

Nieszczęsny dziś usłyszysz wyrok krwią wyryty
Dziś zniknie twoia wielkość, upadnąż zaszczyty
Widzisz nad twoią głową swoy i miecz wiszący
Nie ochłoń z krwi Lajusza, krwią iuż krew grożący
W krótce przeięty zgrozą — odięty zwłoby
Zapraszasz śmierć — ieśli śmierć dziś biedna przed tobą
Te oczy co ze wstrętem na zbrodnię patrzały
Wierzchy nowy dla ciebie, połyskne świat cały
O ileż byłbyś szczęśliwy! i natura cała
Gdy byście była matką na świat nie wydała.

Edyp

Niebaczny! widzisz ten miecz, ten zapęd naszej wiary
Przez zmysły oczów, ujrzysz stanie nieszczęśliwy.

Arbas

Mówię ci prawdę — żadnej nie lękam się kary
Twoy Oyciec więcey słowom moim dawał wiary

Edyp

O? moy Oyciec! gdzież iest on iest! znanyż on był tobie

Arbas

Całą srogość twych losów w krótkiey poznasz dobie
Życie twoie iest nieszczęść i zbrodni obrazem
Ten dzień urodzenie i śmierć da ci razem
/ odchodzi /

Scena V

Edyp / sam /

Na te słowa ostatnie krew się ścięła we wszystkich
Poczuję że to chodzę grobach i mogiłach?
Gdzieżem iestem nieszczęśliwy! Bóg z nieba zstępuie
Wydzieram mi moy oręż i zemstę wstrzymuie
Wzywa boskiey mocy eteowi kapłana
Rzecz że twoya w sercu rodzi się nieznana.

Prózno sam siebie badam wmyslach pogrązony
Coz z mury yłos Kreona i przeczucia żony
Mogłżem zabić Lyjusza którego nieznałem
którego nigdy wzyciu moiem niewidziałem?
Jesli wszystkie wieszczow wyrocznie przyzwołem
Korynt iest ma oyczyzną, Polip oycem moiem
Ocież niepewnośc stod udręcza człowieka
Czemusz tu Forbas swoie przybycie odwleka
Możesz bydz Kreon zdolny do czarny potwarzy
Nie — Im więcey rozważam srogośc mey losu,
Obawiam się dla siebie okropnego ciosu
Zabierz to myśl w mey duszy rodzi się niezłety
Skądze widzę mem piersiom grożące sztylety?
Pomnaża się obawa — trwoga rodzi trwogę
Czemusz drżących przeczuć przekonać niemogę
Juz to Jestem oo Edyp odważny i śmiały
Przed którem wszystkie ludy a narody drżały
Przez odemnie stabożci — niech zadrzą zbrodniarze!
Ten umysł ich wyśledzi to ramię ukarze.

Scena V

Edyp i Jokasta

Jokasta.

Panie widzisz tey moie, i srogie bolesci!
Nędzna! niemasz wierzyc szczęcey się wiesci
Czyliż prawda ze Kreon, że brat twoiey żony
Jeszcze za twym rozkazem w więzach prowadzony?
Chciał by nieprzyiaciele mówili niegodnie
Ze twoie panowanie zaczętes przez zbrodnie.

Edyp

Edyp

Otrzy zrozone łzy — ukochana żono!
Nasprawiedliwie serce twoie zakrwawione
Nie znasz zbrodni stworzona on chce tron obalić
Nie dość nawet że zdradza zaufanie ziomków
Ściąga upadek kraju, przebłyszcząc potomków
Niedość że knuje spiski i myśli nagodnie
Mnie jeszcze śmie obwiniać o okropną zbrodnię
Gdyby rzuconą przezeń potwarz usłyszała
Ze zgrozy i ze strachu samabyś zadrżała

Jokasta

Może ci niepomyślny przyniósł wyrok Boga
Ah! drżę cała strach tłoczy

Edyp

Porzuć twoia trwoga
Żaden Bóg takich fałszów wyrzec by niezdołał
On do zdrad swoich Bezbożny pomocy przywołał
Co od Boga pochodzi iest niemylnie wzięte

Jokasta

Męża zostaw dla zmiennej przeszłości przyięte
Kapłan zwodzi zwykle, lud ciemny naświecie
Zbliżenia się do Bogów, lecz ludźmi są przecie
Nie trzeba zawsze dawać wiary ich głosowi
Nasza to tylko wierność ich wielkość stanowi

Edyp

Gdyby to tak było zbyt był bym szczęśliwy

Jokasta

Zawierz mi — opowiem ci wypadek prawdziwy
Dowiesz się moich błędów nietaię się przed tobą
Cobym sam zakrywać powinna przed sobą
Z tąd poznasz kiedy skąd moźe wyrocznie hojnych
Pełnych marzeń, przewidzeń i fałszów bezecnych
Miałam syna z Lajusem słuchałam wieszczy
Ichciałam iego przystoi wybadać z ołtarzy.

Ublizkiem ieutuy te zimne obrazy
Usłyszałam te były wyroczni wyrazy
„ Syn twoy zabiie Oyca

Edyp

I coż dokończ Pani

Jokasta

„ Syn twoy zabiie Oyca wyłuny na zbrodnie
„ Z własną matką węzełmi zupełni pochodnie
Niesteły mam ze wszystko wyrzucić o Boże
Ze nieznanym kazirodztwem moie zplami łoże
Ze i matka przyimey i pomęza zgonie
Oycoboyca na swoiem pieściu będzie łonie
Mamże wszystko powiedzieć? krew się wszytach ziewa
Ze synowi moiemu na świat wydam syna
Ze z nim będę postrachem i chłostą tey ziemi
Ze Bogów zarumienię zbrodniami moiemi

Edyp

Jakżeś takiey wyroczni uchrzytus przed gminem?
Dokończ coś uczyniła z tym nieszczęsnym synem

Jokasta

Mniemaiąc że zgon nieszczęście ustali
Rozkazałam przesz litość by śmierci zadali
Stłumiłam w mey duszy uczucia wrodzone
I ciemną na to wszystko zrzuciłam zasłonę
O ileż mi tu mowa cierpień przypomina
Nieoszczędziłam tymęża przesz morderstwo syna
Nieznany cudzoziemca przeleut krew tak drogą

Edyp

Każdy twoy wyraz tyroze przeniknął trwogą
Cudzoziemiec go zabił — mów powiedz dowodnie
W iakim czasie i mieyscu spełniono tę zbrodnię

Jokasta

Juz słonce do zachodu schyliwszy swe czoło
Srebrne promienie z Nieba rzucało wokoło
Bliskie za Focydzką Bramą przy pozagu Boga,
Kiedy się nadwie części wązka dzieli drogo
Szedł Lajus nieszczęsliwy .... niemiał on w tey dobie
Ani zgrai służalców, ni straży przy sobie
Król ten szlachetny, który prawa dawał swiatu
Nigdy się nieotaczał blaskiem majestatu
Bliznami zryte czoło pokrywał włos biały
Oczy niebieskim ogniem zdaleka jaśniały
W przeysciu ciasney drożyny wszczął się spor zażarty
Z nieznajomem młodzieńcem, który zbyt uparty
Niechciał zdrogi ustąpić — porwał miecz krwi chciwy
I pod smiertelnym ciosem zkonał Król cnotliwy.

Edyp

Po straszney tajemnicy którąs mi odkryła
Czuię że chwila mey zgonu iuz wybiła
Oswieciłaś mię w błędzie, w tey okropney dobie
Powinienem przesz wdzięczność wynurzyć się tobie
Przed czternu iuz laty niezwykłem zdarzeniem
Przebiegaiąc te kraie pod obcem imieniem
W tym samym czasie w mieyscu i tey samey dobie
Zginął zmey ręki człowiek naktorym mey zstawie
Był to Lajus — poznaię po obrazie całym
I po twoim w tey chwili zdziwiałym spoyrzeniu

Jokasta

Przezboy! com słyszała: mszczą się Bogowie. ~~Zemsta mey zbrodni odpowie~~

Edyp

Gd
Scini niech słuszną zemstą mey zbrodni odpowie

Oto masz to żelazo – to zbrodni narzędzie
Niech sprawiedliwey zemście poświęcone będzie
Utop go w moim łonie
Jokasta
Ach co czynisz Panie
I gdzież ciebie twoie własne unosi wyznanie.
Edyp
Tak powinienem umrzeć Lajus zemsty wzywa
Niechay wynaydzie kary zbrodni tak straszliwa
nieszczędząc krwi moiey – tym samym orężem
Zabiłem twego męża
Jokasta
Tymże iesteś mężem
Edyp
Nie niejestem nim wcale tę miłe ogniwa
Los nienawistny szczęściu na zawsze rozrywa
Napełniłem te kraie zgrozą i cierpieniem
O iakże tu moim brzydzić się imieniem
Uderz, w tę pierś, pomścić się dzisieyszey potrzebie
Hańba twoiego męża spływa i na ciebie
Miey litość – nieszczęśliwi litości są godni
Nie obawiay się uderz oszczędzasz dni zbrodni
Jokasta
Tak sądzić mogłaby umysł pospolity gminny
Tyś iesteś nieszczęśliwy lecz iesteś niewinny.
Edyp
niewinny któż korona zniesławił nieygodnie?
Ach okropnieysze uważ przewidnie zbrodnie.
Może on wieder słuszne czynił mi wyrzuty
Lecz dla mnie zbrodniami dzień ten iest zatruty
Czemuż tu Forbas swoie od wieku przybyłe
Od niego dziś zależy moia śmierć lub życie
Jokasta

Jokasta

Panie ważnieyszy sprawy zaięta w tey dobie
Teraz dopiero ledwo przypominam sobie
Że Forbas stary starzec, odkryty z tobą
Już przed godziną przybył i chce mówić z tobą

Edyp

Gdzież on iest przybył! śpieszę ach wielcy Bogowie
Dziś o losie Edypa cały swiat się dowie.

Scena VI

Jokasta

(: sama :)

Srozeią losy chmury zbliżaią się czarne
Bez cierpień znieść trzeba za to życie marne
Ach! iak że opłakana iest dziś dola nasza
Przeszłość mię pociesza przyszłość mię zastrasza

Akt V

Scena I

Edyp i Forbas

Edyp

Jak to Polip niebył mym Oycem

Forbas

Niebył wcale
Niewolnik mi cię oddał na Cyterskiey skale
Gdzie często trzody nasze wspólnie się pasały

Edyp

Niewolnik! ach nieszczęsny! drży starcze zuchwały!
Tow więc krew niewolnicza w moich żyłach płynie!

Forbas

Niech ta różnica rodu na zawsze zaginie
Wszyscy ludzie są równi a Bogów potęga
Zarówno niewolników iak królów dosięga.

Prosby stuy się iednakie iak mocarzów dzielnych
Męstwo tylko i cnota rozróżnia śmiertelnych
Lecz niełechcey się... wielkość twoiego narodu
Odpowieda świetności szlachetnego rodu.
Na tronie się rodziłeś — od Bogów pochodzisz
Jam ci zachował życie — ty móy wiek osłodzisz

Edyp

Na tronie się zrodziłem — coż znaczą te słowa
Jaka straszliwa przysłość, iaka tragedya?

Forbas

Na tronie się zrodziłeś lecz wyrok nieprawy
Jeszcze w kolebce, twoiey pozazdrościł sławy.
Wyrocznia, ktora nigdy fałszywą niebyła
Straszliwszy względem ciebie przyszłość ogłosiła.
Matka drżąca o przyszłość zanadto troskliwa
Rzuciła ciebie sama, matka nieszczęśliwa,
Niewolnik! co iuż swoim miał uderzyć ciosem
Roszczulony twym płaczem... przejęty twym losem
Drżący zbliżył się do mnie a oddaiąc ciebie
Przodków twoich potężnych wzbudzywał na niebie
Rzekł, powierzam tobie skarb wielki i drogi
Zanieś go do Korynthu day pokarm uboży
Wychoway go — a może twa starość niestraci
Może ci się wdzięcznością to dziecię wypłaci
Wziąłem cię — a przez te łzy co w tey chwili leię
Dziękuię Bogom że ziściła nadzieię

Edyp

Gdzież iest moia oyczyzna? móy tron i dostatki?
Gdzież iest móy Oyciec? powiedz czy znam iuż matki

Widzisz iuk mocu ... twoiey i ciekawość wzrasta

Cerbus

Twoim Oycem iest Layus, twoy matką Jokasta

Edyp

Bogi i cożeś wyrzekł? nieszczęsny zdziwiony,
Jakieżto ziemne głazy na świat cię wydały
Patrzcie na moie zbrodnie ludy narody
Mielkiey? — ty na zbrodnie chowałeś mię skrycie
Miło bym cię ukarał gdybym ci wziął życie

Scena II

Edyp (sam)

Stało się wszystkich nieszczęść spełniły się miary
Wszędzie zemsty sięgaią krwią zbroczone mury
Aż nadto się ziścił moy wyrok straszliwy
Wszystkie spełniłem zbrodnie ciestem cnotliwy
Nędzna cnota! przed którą wielkaś potrzeba
Ach wszystkie moie zbrodnie są zbrodniami Nieba
Niesprawiedliwe Bogi, wasze toiest dzieło
W mutki moiey wnętrznościach toż się poczęło
Widzę noc kończącą w krwi zbroczoncy smaie
Po co tu się zbliżaią te czarne postanie
Krew pryska po tych murach okrytych żałobą
W górze widzę pioruny a piekło pod sobą
Które zapalaią wszystkie pochodnie
Gdzie nawet na moie wzdrygnęły się zbrodnie
Przebóg! to Layus ... to Layus widzi moie oko
W iego skrwawionym sercu, te ranę głęboko! ...
Ach poznaie te ranę, tę śmiertelną ranę
I to ciało przezemnie drogą krwią zbryzgane

O moy Oycze! pomścij się tak swoiego zgonu
Pomści się hańby żony i zniewagi tronu
Przeley wszystkę krew moią — oycze nieszczęśliwy
Wtrąć na samo dno Piekła ten Potwór straszliwy
Tam wyżey gdzie się wieczorych męczarni wznosi łoże
Czarne piekło mojemi zbrodniemi zatrwożę

Scena III

Edyp Egina

Egina

Panie! ratuy Jokastę — przed niedawną dobę
O tylko ztąd wybiegła porozmowić z tobą
Z rozpuszczonemi włosy drżąca zapłakana
Nieszczęśliwego starca z Korynthu z podkała.
Nie wiem ilka ich wtey chwili spodkała rozmowa
Coż? nadto się uiścił wyrok nieba srogi,
Ależ! dziś przebłagaymy zagniewane Bogi
Jedno wielkie nieszczęście skończy nieszczęść tyle
Ujrzem się pomszczeni i wolni z chwile
Ów zbrodzień zemstą ludzi i bogów ścigany
Jest Edyp: Kreon

Nasz wybawca! nasz Krol ukochany!

Arbas

On w srogiem gniewie bogów na ziemie zesłany
On który twoie ręce śmiał okuć w kaydany

Kreon

Jak mało przeniknasz serca mego sposoby
Te miejsce wszystkich urazu zapełniła litości,
Jażbym krzywd osobistych zniżał się wspomnieniem
Ja com się w więzach cieszył, tym iednym czynieniem

Że się Edyp okrył przed świata obliczem
I sam wyrok Apolla pokaże być niczem
Czemże jesteśmy ludzie! przypatrzmy się zbliska
Oto narzędzia Bogów i losów igrzyska!
Gdy Edyp tułby zbrodnie mogł w sobie ukrywać
Ktoż się z ludzi cnotliwym śmiał nazywać?

Arbas

Ty! coś w nieszczęściu umysł okazał niezachwiany
Coś się umiał uśmiechać wdziewając kaydany
Co i nieszczęśliwemu przyjaźń nieść śmiało
Tyś jest cnotliwym tobie królem być przystało
Gdy więc Edyp dopełni strasznego zawodu
Tobie w imieniu Bogów oddam ster narodów

Kreon

Co ja miałbym panować kiedy Edyp zginie
Nie! pojdę ukryć go w najdzikszej pustyni
I tam służyć mu będę zbrodniarz tak szlachetny
Jeszcze tym co mu służy honor zjedna wieczny
Potomność która cnotę w nieszczęściu poważa
Brzydząc się zbrodnią będzie żałować zbrodniarza
Lecz mu późny rozmowie upływa czas drogi
Spiesz my tą godzinę dzielić wyrok Bogów srogi
Gdzież jest Edyp? Jokasta może już nie żyje
Naród zemstą [illegible] ostrożne topi w nich sztylety
może jedno [illegible] dreszczu wszystko [illegible] tknęła
Spiesz my lecz przeboy, widzisz Egina stworzona
Lecz widziałem jak twarz swą zmieniła królowa
Czyliż dusza ogniem niebieskim uszczknięta
Skąd głos się dobywał słaby i zbolały
Owszem tego tronu i narodu strużo
Widziałem w drżącej dłoni zabójcze żelazo

Zmieniła postać cały spieszne wśród trwogi
Tam gdzie święte Łajusa spoczywają zwłoki
Na znak łzy i błagania i rozpacz nieczysta
Wpadła i drzwi grobowe za sobą zatrzasła
Ach jeśli ją kochasz mój kochany Panie
Spiesz ratować i gotuj się w tak okropny stanie

Scena IX

Edyp (sam)

Któż to stawia w mych oczach obraz krwią zbroczony
O ciało bolesna strata i matki i żony
Nie śmierć ta przetnie związek obrzydły zdziczały
Na który z obrzydzeniem pogląda świat cały
Przecz stąd oczyść ~~nie~~ śmiertelne ciężycie. ony mary
Na nowy rodzaj zbrodni nowy trzeba kary
Niewinnie w czasie zbrodnię zabrnąłem niestety
Oczyść się tu błyszczące mijacie sztylety
Oto jest serce moje zjednoczcie się razem
Razem w to serce wszystkim ugodźcie żelazem
Bogowie nieśmiertelni któż by był powiedział
Że od sławy do hańby tak mały jest przedział
Oto Edyp co wzniósł i obalił trony
Stoi ze szczytu sławy został pogrążony
Ów przeciw silnym tyranom sław ludów obrońca
Śmierci żąda nieśmierci męczarni bez końca
Przebóg któż o Jokaście wspomniał mi nielitosny
Z sztyletem ~~pani~~ między groby przed chwilą spieszy
czyni się zdawało Egina tu była ~~Panie natkę Jokastę~~
Panie ratuj Jokastę Egina mówiła
Spieszmy od nieszczęśliwej odwracać wzrok swój
Pokażę się Edypem i zawstydzę Bogi

Scena X

Arbas i Kreon.

Kreon

Więc znowu iestem wolny któż mi więzy zkruszy
Kto nierząd obciążkiemy do buntu poruszy!
Gdzież Edyp nieszczęśliwy cóż czyni Jokasta
Zawiść niknie a litość i obawa wzrasta

Arbas

Nigdy się taka zbrodnia ukryć niedołała
Krew Lajusa o pomstę do Bogów wołała

Scena VI
Arbas Kreon i Egina

Egina

Stoycie daremna pomoc rady niezyie
Juz zaden Bog

Kreon

Mow powiedz

Egina

Jokasta nieżyie
Nieszczęśliwa co tylko swą zbrodnię poznała
Z żelazem w ręku drżąca i zmieniona cała
Pobiegła między groby padła na kolana
Jakaż w nią moc wstąpiła wyższa niewidziana
Jedną ręką ów kamień grobowy zwaliła
Który zaledwie ruszy ludzka siła
Uprzątnąwszy w chwili olbrzymie mozoły
Strumieniem też oblała Lajusa popioły
Potem niezrozumiałem wołaiąc wyrazem
Trzy kroć w piersi swą zabóyczym ~~zmieszytem~~ żelazem
Ręka cios na powietrzu zadać by skamieniała
Trzy razy się podniosła, trzy razy wstrzymała.

Czy iey Bog iuki przez to okazał cyrkliwy
Czy też wreszcie przez słabość, przez kobiecy tkliwość
Wypadszy sztylet z ręku wtem wstrzęsły się mury
Widziałam samych duchow toczyć się chmury
Stryarz iakis czycien — czy duch obłąkany
Zbliżył się do Jokasty z piekła wrzaw zbryzgany
Podał iey sztylet — uśmiechnął się srodze
Y zniknął — tu Jokasta w nayStrasznieyszey trwodze
„ To Lajus zawołała, reszty sił dobyła
„ Y po rękoieść w piersiach sztylet utopiła
Kreon
Gdzież Edyp nieszczęśliwy
Ezjena
Jeszcze w krwi brzyzgała
Konaiącey Jokasty obumarły ciało
Jeszcze w tą stronę rękę wyciągnęła drżącą
W ktorey postaci Lajusa uyrzała niknącą
Wpada Edyp zmieniony wybladły ~~zmieniony~~ szalony
Zwodząc krwawy obraz i matki i żony
Rzuca się wście bez zmysłow na ciało zwłoki
Umyśl w krwi strumieniach gorzkich łez potoki
Potym nich oye sił swoich zbieraiąc ostatki
Wrywa się i depcze zwłoki własney matki
Przeklinaiąc razem i ziemię i nieba,
„ Przyszła zawołał, przyszła ostatnia potrzeba —
„ Utkwić żelazo w piersiach nie ieśt rzecz straszliwa —
„ Dostała to uczynić Kobieta lękliwa —
„ Po takim iści za Męża, wiecny piekło czeka —
„ Po iey zgonie, na chwilę zgon iey moy przedłużył —
„ Lecz umrę tak, iak Edyp umierać zasłużył —